

ECHA PŁOCKIE i ŁOMŻYŃSKIE

WYCHODZI W ŚRODY I SOBOTY KAŻDEGO TYGODNIA.

(Senatorska 32).

W Płocku ulica Warszawska,
W oddziale Łomżyńskim:
Księgarnia Rychtera na Nowym Rynku.

(Ze spostrzeżeń Fr. W. z okolicy Zambrowa, pow. łomżyńskiego).

Srednia 10,3

Objasnienie znaków. S—południe, W—zachód, E—wschód, N—północ; liczby przy kierunku wiatru oznaczają jego siłę: 0—b. słaby wiatr, 1—umarkowany, 2—dosyć silny, 3—b. silny, 0, bez liter—tępnota cisza.

wykonywa roboty (wchodzące w zakres sztuki stosowanej, kościelnej i meblowej.

D. FRAENKEL inż.
Warszawa, Świetokrzyszka 48

ul. Królewskiej i Marszałkowskiej № 153.

Zachód słońca o godz. 8 m. 39

Główna księżyca: pełnia d. 15 grud.
o godz. 5 m 6 rano.

Wiel wody na Wiśle	d. 9	grud.	5	stop	4	cal
pod Plockiem.	d. 10	"	5	"	5	"
	d. 11	"	5	"	5	"
	d. —	—	—	—	—	—

Temperat. w Plochu:	C ^o d.	9 grad.	-6.2	-3.8	-4.7
	d. 10	"	-4.2	-6.2	-8.4
	d. 11	"	-9.3	-5.4	-10.4
	d. —	"	—	—	—

Jarmarki: W gub. Plockiej:

15 grudnia w Dobrzyniu n. Wisłą, Chodach, Golyminie, Żerominie, 16 w Wyszogrodzie, Kuczborku, 17 w Bieleku, Sierpcu, 22 w K...

946. Emigreskier

15 grudnia w Radziszowie, 16 w Zambrowie
17 w Tykocinie, Krasiczynie, Czerwinie, 18
19 w Białym, 20 w Białym, 21 w Grójcu.

Starszy pomocnik referenta wydziału wojskopolicyjnego zarządu gub. łomż. chorąży rezerwy *Mikołaj Wierłogardzki* wykreslony z listy urzędników z powodu przejścia do izby skarbowej łomżyńskiej na jego miejsce wyznaczono pólniegego ob. referenta do spraw finansowych w zarządzie pow. małowskim *Antonia Zyrkowicza*.

Młodszy kontroler etatowy zakładów gorzeli-
nanych 2-go okręgu łomżyńskiego, s.k.r. kolg *Aleksander Hejking* mianowany starszym kontrolerem
w tymże okręgu. Starszy kontroler nadetatowy
przy fabryce octu 2-go okręgu łomż. dymisjowa-
ny r. t. *Jan Korzak* mianowany młodszym kontrolerem
etatowym w tymże okręgu.

Urzednik poczta, telgr. z kantoru lomzynskiego
kobieta *Scymanka* mianowana urzednikiem poczta.
telgr. w kantorze siedleckim. Zwolniony od peln.
ob. zgodnie z prosba urzednik z kontroli lomzyn.
Czerwinski. Urzednik poczta telgr. z kantoru lomzyn-
skiego *Borynuk* mianowany urzednikiem z wieksza
pensja w tymze kantorze.

Pomocnik taksatora ubezpieczeń z pow. łomżyńskiego **Wincenty Mrozowski**, przeniesiony na takiż urząd do pow. szczuczynskiego. Zwolnieni do pełn. ob: Starszy referent z wydziału ubezpieczeń zarządu gub. łomż. r. t. **Zenon-Murceli Paulowski** i pomocnik referenta tegoż wydziału **Piotr Smida**.

Przeniesieni taksatorzy ubezpieczeń 2-go rzędu z pow. wrocławskiego Stanisław Trzciński i szczecińskiego Kazimierz Sulistrowski — jeden na miejsce drugiego.

Prezjdującym dozoru kościelnego kobylińskiego
zamiast ustępującego *Kazimierza Zatuski*—mianowany
właściciel dóbr kuleszki, *Wincenty Szamotul*,
Zatwierdzeni członkowie dozoru kościelnego
w Śniadowie: mieszkańcy wsi Jastrzębki—Młode *Feliks Jastrzębski*, wsi Jakać-Stara, *Jan Truszkowski*
i wsi Truszków—*Pikule, Stanisław Oluszewski*—prezjdującym wójt gm. Śniadowo, *Baltazar Jastrzębski*.

(Dalsry ciqg).

Nie więc dziwnego, że przy w powyższy sposób zawieranych małżeństwach, przy ogólnej rozwiązłości płciowej, jaką odznaczają się kurpie, moralność i spokój rodzinny na Puszczę zostawiają wiele do życzenia pod każdym względem. Rzadko które stadło dochowuje sobie wzajemnie wiary małżeńskiej; najczęściej łączą się z cudzymi mężami i cudzymi żonami, dziś tu, jutro gdzieś indziej, robią to otwarcie i bez żadnej tajemnicy. Zdarza się również, że skojarzone dla wspólnego interesu małżeństwo, każde w swojej stronie powraca do swej przedślubnej sympatii, lub zawiązuje nową i utrzymuje stałe poboczne stosunki z wielką krzywdą dla prawej rodziny.

— No, pogodzić się, Stańkowie z matką, przecież to i obraza boska być w ciebie takiej klótni. — „Upuszczam szlachetnego sądu, to poprośnię, bo ona ma swojego Jas-ka” przerywa Stańk — „a ty Malgosiu!”

odcina się Stankowa. Naturalnie ów „Jas i Małgosia” mają także swoich małżonków, lecz to im nic a nic nie przeszkadza pocieszać zwaśnionych Stanków.

Luźny ten związek małżeński prawie nigdy nie wytrzymuje próby dłuższego czasu i, jak obecnie, wobec tłumnej czasowej emigracji do Ameryki, pozostałe w kraju żony, tak zwane „amerykantki“ — dochodzą wprost do wyuzdanego rozpusty. Prawie nie znam wyjątku pod tym względem; nawet starsze, po trzynastorgu dzieciach kobiety szaleją narówni z młodemi. Nie lepiej dzieje się z mężami w Ameryce, którzy chociaż prawie bez wyjątku przysyłają i przynoszą sporo pieniędzy do kraju, dużo jednakże grosza trwonią na amerykańskie lada-cznice, a są tacy, którzy się tam powtó-rnie żenią, nieraz nawet kilkakrotnie. Niektórzy emigranci, widząc w kraju postę-powanie amerykanteek, zaczynają już za-bierać żony z sobą za morze! Zdarza się więc nieraz, że w Ameryce wykradają żony jedni drugim i żenią się z niemi, naturalnie o ile te ostatnie zdążyły okraść swoich mę-zów z zapracowanych przez nich pieniędzy, lub też amerykantka z kraju ucieka do Ameryki z upatrzonym chłopem za przy-słane przez męża pieniądze, a ten ostatni wraca tymczasem nie wiedząc o niczem do zrujnowanej osady i osieroconych dzieci

Powszechna ta demoralizacja jest jedną z najujemniejszych stron emigracji, która tego względu jest niepożądana, chociażby nawet z innych względów była korzystna dla ludu wiejskiego, co zresztą tak nie jest, zwłaszcza dla gospodarzy osiadłych na roli. To też, zdaje się, sami kurpie zaczynają się nad tem zastanawiać — odrywają się coraz niechętniej od swych rodzin i osad, wysyłają natomiast za morze 17-letnich wyrostków, którzyby jeszcze przed półroczem do wojska zdążyli po kilkaset rubli zarobić.

Emigracja młodzieży w ogóle, która nie ma jeszcze rodzin i nie osiadła na roli, jest wielce korzystną na Puszczę, bo ręk do pracy tu nie brak, a ci — przyniosą pieniądze do kraju i wrócą niezdemoralizowani... byleby pacierz dobrze umieli.

Pośpiesznie i jedynie dla korzyści zawar-
 ty związek małżeński, prócz luźnej wza-
 jemnej łączności między małżonkami, wy-
 twarza a przynajmniej wielce się przyczy-
 nia do niemoralnych i niemoralnych za-
 wakłań w rodzinie kurpiowskiej. Przede-
 wszystkim ponieważ kurpie żenią się mło-
 do, prawie nie trafia się tak „dobre miej-
 sce“, żeby nie było w niem choć jednego
 z „ojców“ dożywotników. A że kurpiów
 najpierw żeni rejent, zanim zawrą ślub
 w kościele, jak i w ogóle wszędzie lud
 wiejski, to—jednocześnie z pobraniem po-
 sagu, ojce odpisują się młodym od gruntu
 i zostawiają sobie tylko dożywocie, nieraz
 nawet i niewspomniane „w rejestrze“ co
 się wprawdzie rzadko zdarza, natomiast
 dość często określone niewyraźnie. Nowa
 więc dziedziczka odrazu uważa ojców mę-
 żowskich za ciężar na osadzie i odpowie-
 dnio ich traktuje. Zdarza się wprawdzie,
 że i rodzone dzieci drą się z rodzicami o
 najmniejszą drobnostkę, najczęściej jednak-
 że, o ile zauważyłem zliczonych spraw są-
 dowych, waśń wzeszynała „snyzaki“ t. j.
 synowe. — A jakże rozpaczliwe położenie
 jest starych rodziców, gdy syn wyemigru-
 je do Ameryki, a pozostała snyzaka znęca
 się w domu nad nim. Nieraz synowe od-

mawiają starym rodzicom wszystkiego, lub byle czem ich zbywają, wreszcie pieniąją po sądach, podbechtane przez pokątnych doradców i nauczone przez nich zastawiania się brakiem obecności mężów i innymi wybiegami prawnymi.

Lecz, jak powiedziałem, nie same sny-
szki wyłącznie są przyczyną złego losu,
jaki spotyka kurpiów na starość w chacie
ich dzieci. I one same z własnego popędu
obchodzilyby się lepiej z ojcami, gdyby
miały na to. (D. c. n.).

Dominik Staszewski.

(Przedruk z kalendarza „Gospodarz” wydane-
go na r. 1903 przez M. Brzezińskiego).

Już na jakie pół roku przed upływem trzechlecia zaczynają się w gminie przygotowania do obioru nowego wójta. — Jak grzyby, po deszczu rodzą się przeróżne kandydatury. Każda niemal wieś z liczby wielu a wielu wsi, jedną gminę stanowiących, daje po jednym — są zaś takie, które po dwu i po trzech wydają kandydatów. Karczmarze zacierają ręce z radości, gdyż takie wybory oznaczają przede wszystkim... znakomity odbyt na wszelkie gojące trunki. Kto zamożniejszy, posiada parę komi i cybularkę, zaczyna objężdżać sąsiadów bliższych z dobrym słowem na ustach i do brze wypelnioną flaszką w kieszeni. Kto biedniejszy, ale zawsze nie góły, bo taki kandydatury swojej poprzec nie potrafi — nie jeździ, tylko wyczekuje sposobności: w dzień targowy w miasteczku na jarmarku, na odpuszcie i gdzie popadnie „uwodzi” kogo może — i głosy na siebie gromadzi. W każdej gminie jest cały szereg pijaków, którzy każdemu gotowi są kazać kandydatowi. W jednym tygodniu wołają na jednego, w drugim na drugiego: coż ich może obchodzić taki, czy inny wójt, gmina, sprawa publiczna? w gruncie rzeczy obchodzi ich tylko flaszka i wódka w niej się znajdująca. Mniejsza o rękę, dzięki której spływa ona do gardzieli, aby tylko płynęła. Oczywiście, że nie koniec na takich libacjach. Agitując i rozsyłając po gminie nainawiaczy i naganiaczy, człowiek mimo-woi nabiera przekonania o sobie: pycha wstępuje do serca, zaczyna myśleć o sobie, jako o istocie wyższej i lepszej. Przyszła wojcina przemysliwa o tui, skąd dostać kapelusza z piśmiem gniazdem pośrodku i peleryny, ażeby się ubrać do kościoła na podobieństwo pani sekretarzowej; przyszły wójt przymierza na targach u tandeciarzy wszelkiego gatunku „tuziurki” i stara się mówić zamiast co: „czo”, zamiast sobie — „szobie”, zamiast szosa „sosz”. Ma to być pańska, tak niby-to mówi „ślachta” oraz tworskie ekonomy... Współzawodnictwo staje się żywym i gorącym; gdyby to gospodarzy wyborców rzeczywiście obchodziło, byłoby istotnie „gorąco” i nie obeszło by się bez szturchanć. Ale, że to w o-róle nikogo nie obchodzi prócz darmoż-ów, krzykaczy i innych współzawodników, edy kończy się przedwstępna wojna wy-órca na gęstej obmowie wzajemnej kan-tydatów.

Ale to właśnie źle, bardzo źle, że rozumniejsi gospodarze z najsupełniejszą obywatelnością wyczekują wyborów. Niestylko, że chylają się jak mogą od tych honorów, że często beznamiętnie spełnia głosy swoje

oddają. Zamiast tego, aby wszelkimi siłami starać się oddalać od ołtarza sprawy publicznej ludzi niegodnych zaufania społecznego, ludzi brudnych, czy zbrudzonych, w mętnej wodzie łowiących ryby—kupujących głosy za kieliszki wódki, o których ktoś powiedział niegdyś, że: „nie tyle a tyle mają głosów za sobą, ale tyle a tyle kieliszków wódki”; zamiast tego, aby wszelkimi siłami starali się obsadzać urzędy ludźmi odpowiedzialnymi—ci rozumniejsi gospodarze zamieniają się w głuchoniemych: nie słyszą, nie mówią; gdyby nie to, że nieobecność na uchwale można karą przypłacić, większa część napewno by w dzień wyborów została w domu. Potem tylko, gdy już wszystko skończone, gdy nie najlepszy zdobędzie najwyższy urząd w gminie, ale taki, co głośno krzyczy; a kłania się na prawo i na lewo, w górę i na dół, co potrafi mieć dwa sumienia, dwie wiary, co niaby wybrany, aby myślał o ogóle, o społeczności, myśli tylko o sobie, wtedy dopiero zaczyna się żalność, i skargi płyną, i zło-rzeczona się sypia, niejedna łza, zdarzyć się może, popłynie...

Trudno tak odrazu powiedzieć, kogo należy na wójta wybierać. Można tylko ogólną zasadę postawić, bardzo ogólną, która znów w poszczególnych wypadkach cokolwiek się zmienić musi.

Musi to być przede wszystkim mądry—uczciwy i dobry człowiek, taki, który wie, po co siedzi na wysokim wójtowskim stolcu. Nie darmo on wszak bywa *jeden na gminę* (Ukaz Najwyższy art. 11), do niego należy *pierwszeństwo na zebraniach gminnych* (art. 15), on jest *bezpośrednim zwierzchnikiem administracji gminnej* (art. 94), *wykonywa nadzór nad sołtysami, nad pisarzem* (art. 23), *może za pewne wykroczenia ich karać* (art. 94), może w porozumieniu z pełnomocnikami *najmować pisarzy gminnych* (a. 77) i t. d. Tylko mądry człowiek potrafi z władzy sobie nadanej korzystać, zmusić innych, nietylko zresztą podwładnych sobie do poszanowania i wykonywania prawa. Tylko uczciwy i dobry człowiek nie będzie władzy swojej nadużywał dla swoich osobistych celów.

Musi to być człowiek niezbyt młody, bo tacy bywają niewyrobieni, często lekkomyślni, łatwo poddają się wpływowi postronnym, ale i niezbyt stary, tacy bowiem bywają mało sprężysti, łatwo ustępują naciskowi na nich wywieranemu. Musi to być w średnich najlepiej latach, zahartowany przez życie, doświadczony, łatwo poznający się na wartości otaczających go ludzi. (D. n.)

P Ł O C K -

Z Tow. rolniczego. Ogólne zebranie członków odbędzie się 22 b. m. Porządek dzienny zapowiada: 1) Odczytanie protokołu z zebrania poprzedniego. 2) Balotowanie

nowych członków i ogłoszenie kandydatów na członków. 3) Komunikat rady—projekt wystaw rolniczych, powiatowych. 4) Pogadanka o Musze heskiej, jaką zagai prezes Chelchowski. 5) Odczyty: p. Adrijana Chelmickiego: „Organizacja handlu zbożem” i p. Jana Turskiego: „O towarzystwach drobnego kredytu.”

W dniu ogólnego zebrania od godz. 2 do 4-ej po południu odbywać się będą pokazy praktyczne dla oficyalistów wiejskich niższego stopnia. Pokazy te dotyczyć będą budowy i umiejętnego obchodzenia się z młocarnią i siewkarnią, oraz prawidłowego i umiejętnego kucia koni.

W przeddzień ogólnego zebrania odbędzie się posiedzenie rady (o g. 7-ej wieczorem) i zebrania delegacji: rolniej, hodowlanej, mechaniczno-melioracyjnej, organizacji gospodarstw, prawno-ekonomicznej a w dzień zebrania ogólnego o godz. 9-ej rano posiedzenie zarządu związku hodowli bydła.

Zebrania i posiedzenia odbywać się będą w gmachu własnym T-stwa.

Posiedzenia komitetu rolniczego odbywać się będą od 20 do 23 b. m. Na posiedzeniach tych rozpatrzone będą pozostałe referaty, które nie weszły jeszcze do porządku dziennego na posiedzeniach poprzednich.

Z dyrekcji T. K. Z. W środę ks. kanonik Borniński dopełni poświęcenia nowego gmachu dyrekcji szczegółowej plockiej. — Przenosiny biura już się rozpoczęły.

Z T-stwa dobroczynności żydowskiego. Dobry przykład daje nowozawiazane Tow. dobroczynności żydowskie. — Oto zgodnie z ustawą powstał przy T-twie oddział kobiecy mający na celu roztoczenie należytej opieki nad biednymi położnicami, w domu których niema odpowiednich warunków sanitarno-higienicznych i ekonomicznych.

Członkinie T-stwa przyjmujące czynny udział obowiązane są odwiedzać położnice (t. z. dyzury) podług regulaminu lekarsko-higienicznego. Położnice otrzymują bieliznę czystą dla siebie i dla nowonarodzonego, prześcieradło, powłóczki i pomoc akuszerjno-lekarską, pożywienie i zapomogę pieniężną w ciągu ośmiu pierwszych dni.

Dzięki łaskawym ofiarodawczyniom na składzie jest już sporo płótna na wszelkie potrzeby; pieniądze zaś drogą składek miesięcznych nie omdleją, mamy nadzieję, wpływać obficie.

Sekcja tego rodzaju, o ile nie będzie wychodziła poza ramy ściśle przytoczonego regulaminu i będzie prowadzona „viribus unitis” bez wszelkiego rodzaju ambicji, a jedynie dla dobra biednych, ma niewątpliwie wszystkie szanse powodzenia i zyska sympatię ogółu żydowskiego. Wielkie uznanie należy się inicjatywie usunięcia monopolu tak, że chorej pozostawia się do woli i podług zaufania wybór akuszerki (nb. ta będzie płatna), lub lekarza (obecni na posiedzeniu lekarze żydzi ofiarowali swoją pomoc bezpłatnie) i położono nacisk na

to, aby panie dyżurne nie wpływały na ten wybór. Wszystko podlega kontroli zarządu Towarzystwa dobroczynności.

Z Kasy pogrzebowej. Proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że do pełności uczestników kasy (500) brak obecnie kilku członków. Kandydaci, którzy chcieliby się zapisać na członków tak pożytecznego stowarzyszenia, winni po przedstawieniu świadectwa lekarskiego i metryki, zgłaszać się do zarządu Kasy (apteka p. Gościckiego).

Sprzedaż rabatowa odbywać się będzie w dalszym ciągu w następujących sklepach: w poniedziałek 15 grudnia w księgarni Miecznikowskiego i S-ki z udziałem pań: Rutkiej i Wandy Zaleskiej;

we wtorek 16-go w sklepie kolonialnym Kowalkowskiego (bez udziału pań);

— w składzie win i towarów kolonialnych Lewensztejna z udziałem pań Czechowskiej i Porczyńskiej.

W środę 17 w księgarni Bukiego (bez pań)

Napaść. W nocy z poniedziałku na wtorek nieznani złoczyńcy urządzili niecną napaść na mieszkanie państwa Stanisławowskiego. Nocy tej o godzinie pomiędzy 12 a 1, gdy już wszyscy w domu zasnęli, ktoś rzucił z ulicy kamień 6-funtowy, który przebił podwójne okna i upadł w pokoju sypialnym, bardzo blisko kołyski z dzieckiem kilkumiesięcznym. Gdyby kamień uderzył nieszczęśliwie w dziecko, nastąpiłby smutny wypadek, ocalenie przypisać należy fińce, która wstrzymała nieco ów kamień. Do pokóju bawialnego wrzucono duży odłam cegły.

Strwożony takim najściem p. Górnicki dał dwa wystrzały z dubeltówki, które widocznie odstraszyły napastników, dotychczas niewysledzonych.

W ogóle nasze Rybaki nad Wisłą są stałym miejscem różnych zająć i wypadków na które należałoby zwrócić większą uwagę policji.

Dom handlowy B-ci Wolbner, Barczak i S-ka. Wczoraj w piątek odbyło się ogólne zebranie spółników tego domu handlowego. Na żądanie firmowych i spółników postanowiono przystąpić do zniesienia interesu. Do komisji likwidacyjnej wybrani zostali firmowi pp. Aleksander i Wacław Wolbnerowie i p. Julian Gościcki.

Oświetlenie sieni i podwórzy. Jak się przekonujemy, niektórzy właściciele domów zaniedbali obowiązujące postanowienie oświetlenia sieni i podwórzy. Rozporządzenie to wydane zostało niedawno i jest stale obowiązujące.

Z Tow. muzycznego. Zapowiedź występu w Płocku tak znanego śpiewaka opery warszawskiej, jakim jest p. Grabczewski i wysoce utalentowanego skrzypka p. St. Grabowskiego sprowadziły w zeszłą środę do sali Tow. tłumy publiczności.

Koncert rozpoczął p. Elertowicz udatnym „polonezem uroczystym” własnej kompozycji. Wysoce poprawny ten pianista towa-

rzyszył następnie dwóm solistom wykonawcom, którzy wypełnili sobą cały wieczór. Umiejętność śpiewu i piękny głos p. Grabczewskiego publiczność zna z jego występów w operze warszawskiej, zna ten pięknie brzmiący, świetnie wyszkolony baryton. Zdaje się, iż śpiewak początkowo nie zupełnie dobrze był usposobiony, bo czu było w jego głosie pewne drżenie (podobnie dotkliwy ból zęba był tego przyczyną) ale następnie rozśpiewał się całą siłą i wykonał duży program, przeważnie z repertuaru starszego. Artysta odśpiewał: arję z „Bal maskowego”, z „Carmeny” i zawsze miłośnikom poloneza Kurpińskiego (z op. „Bojomir i Wanda”), a oprócz tych pisał „Sancta Maria” Faur’a, „Serenadę” Brag, „Ja śnię” Tessarina, pieśń Stanisława „Rokiczan” i „Pieśń wojenną” Moniuszki. Publiczność nagradzała śpiewaka za każdym numerem huczными oklaskami.

Takimiż oklaskami przyjęła i nagradzała znajomego już jej skrzypka p. St. Grabowskiego, który wykonaniem niektórych utworów wprowadził publiczność w zachwyt. Cokolwiek dałoby się powiedzieć o wykonaniu technicznym młodego jeszcze artysty, w porównaniu z innymi tego rodzaju solistami, każdy bezwzględnie przyznać musi, iż jest to talent miary pierwszorzędnej, okujący dużą przyszłość. Zwłaszcza w utworach śpiewnych młody skrzypek ocierał wprost publiczność. Technika równie wielka, nierzadko może dorównująca ca siłom uznany, a ujęcie i wykonanie danego utworu znamionuje wysoką inteligencję artysty. Skrzypek to „z łaski bożej” jak się mówi. Pan Grabowski odegrał symfonię „Espagnol” Lalo, „Tańce cygańskie” Nachez’a i „Perpetuum mobile” Riesa, a za każdym numerem był mocnym oklaskiwany.

Zima. Po kilku dniach łagodniejszego znowu trzymają mrozy, wyżej 10 stopni. Sprawdza się więc przepowiednia tych którzy zapowiadali surową zimę w tym roku.

Kradzieże znowu dają o sobie znać. W nocy ze środy na czwartek okradziono mieszkanie właściciela folwarku podmiejskiego p. Kunemana, któremu zabrano gotówkę i sporo rzeczy innych.

Ofiary. Regulując przygodny dług za pośrednictwem osoby trzeciej, wierzyteli p. F. G. odstąpił z należnej sumy 20 rb. Nie chcąc z pieniędzy tych korzystać, składam 10 rb. na budowę katedry i 10 rb. dla rozdania najwięcej potrzebującym, podług uznania redakcji. Józ. Kał.

Ofiary. Na wpisy dla uczniów niezamożnych: Bezimiennie 6 rb. (Redakcja opłaciła we czwartek wpis za zagrożonego wydalaniem ucznia klasy 4-ej gimnazjum męskiego Stanisława Bielickiego, który nie wniósł jeszcze opłaty za 1 półroczcie).

Zmarli. Cezarja z Fijałkowskich Szymańska w wieku lat 89.

5)

NOC SZCZĘŚCIA.

(KARTKA Z DZIENNIKA ARTYSTY).

(Dokończenie).

— Daruj mi leśna bogińko, żem długo miał oczy zamknięte na to szczęście, które stało koło mnie. Ale dziś dojrzałem je i przychodzę po nie.

— To miłowanie tylko dla was kwitło, jeśli taka wasza wola, panie, weźcie je sobie i z temi słowy podajcie mi swą rękę.

— Moja na zawsze, prawda? spytałem, jak odurzony, jakby niepewny, że mnie takie szczęście spotyka.

— Wasza panie, odparła z prostotą.

Na usta wypadły mi bezwładne, gorące słowa dziękczynienia, a ona słuchała ich z twarzą pogodną, jak to niebo majowe, które patrzyło na nas w tej chwili.

— Chodźmy do sadu pod jabłoni. Dobrze!

I weszliśmy znów w tę samą uliczkę wysadzoną jabłoniemi, bladoróżowymi od kwiecia, a wonnemi jak kadzielnice.

Księżyc płynął zwolna nad leśniczówką i było tak jasno, że widziałem jej drogą twarz, jak w dzień.

— Najdroższa moja! jakaś ty cudna, szepnąłem w zachwycie.

— Rycerzu mój i ja takim pięknym nie widziałam cię nigdy.

— A wiesz jedyna, co to jest?

— Zgadza, to miłość tak przemieniła i nas i ten świat.

— Prawda, jak ta pięknie, dodala rozglądając się.

— A kto mówił niedawno, że noc dzisiejsza brzydka i zimna, przypomniałem jej poprzednie słowa z uśmiechem.

— Gdy to mówiłam, miałam jeszcze noc w duszy.

— Więc przyznajesz najdroższa, że moje wyznanie zapaliło ci światło nad głową.

— Pan wie, jak było. Po co nam mowa? szepnęła z lekką wymówką.

Tak, miała słusność, mowa ludzka jest zbyt szorstka i niedoskonała, aby mogła wyrazić to, co nam przepełniało w tej chwili dusze. Zamilkliśmy w milczeniu; siedliśmy na ławeczce, pod starą jabłonią, która okryła nas, jak płaszczem swem ukwieconemi kwiatami.

Zapach odurzający rozkosznie nas rozmarzał, światło księżycy przesiatkowane przez gałęzie jabłoni, srebrzyło nam twarze i musieliśmy być podobni do dwóch posągów, zadumanych o szczęściu.

Głowy nasze stykały się prawie z sobą, ręce spleły się w uścisku, oczami toneliśmy w oczach i mówiliśmy z sobą o rzeczach anielskich, a żaden ziemski duch nie zakłócał nam tej harmonijnej ciszy, w której szczęście przykryło nas swem skrzydłem i sączyło do serc naszych, krople najwyższej rozkoszy i nadziemskiego ukojenia.

Cisza była w nas, a naokoło nas panował również spokój, czasem tylko słów zakwitł miłośnie, las w dali zaszumił z cicha, poważny wieczorny pacierz, to znów lekki powiew wiatru wionął i sypał na nasze głowy i suknie bladoróżowe, wonne płatki kwiecia.

I nic... i cisza niezamącona, krzepiąca i uczucie błogosławieństwa i rzewność, jakaś nieznaną męskiej pierś i stan duszy tak dziwny, że aż niepodobny do oddania słowami.

Wymaluje cię kiedy, ty nocy, pełna czaru i nazwę: „Nocą szczęścia”!

STEFAN PORAJ.

3 nocnych pieśni.

Nareszcie na ten świat gwałtu i boleści
Spokojny zapadł mrok, i skrzydła jego czarne.
Zakryły nam choć część przeklętej życia tresci —
Ruiny — błoto — krew i krzyże te cmentarne...
Daremnie jednak ludzkość walką całodzienną
Zaużona, pragnie spocząć, spocząć choćby chwilę!
Daremne błądą noc rozsiewa ciszę senną
I śle z litością marzeń czarodziejskich tyle.
Daremnie! Tu nie zdoła nigdy wytehnąć człowiek:
W dzień furje dzikie pędzą go na bój śmiertelny.
A w cichą, ciemną noc korówód ich piekielny.
Nad łożem jego staje, sen odgania z powiek.
Drapieżne szpony swe zatapia w myśl znużoną.
Jak czarne kruków stado szarpie ją żarłocznie.
Aż w końcu dzikim szaleńcem bólu wzbierze łono.
Aż z dawnych skrzepłych ran krew świeża płynie —
[zacznie.]

On wtedy przeklnie nocy dobroczynnej cienie
I czeka w mękach, rychło dzień zbliży się mowy.
By znów rzucić się w potężny wir życiowy.
I wiecznie ścigać złudną marę — zapomnienie.
Czyż można dziwić się, że gdy mu zabraknie siły,
By ponad otchłań życia wznosić dumne czoło —
Zatęskni do spokoju wiecznych snów mogiły.

Florjan Witold Znaniecki.

**Wobec zbliżającego się nowego
wartału i roku upraszamy o odno-
wienie przedpłaty na czas dalszy.**

Ł O M Ż A .

Z gimnazjum żeńskiego. Na budowę gimnazjum żeńskiego wyznaczono rb. 121470 kop. 25 z sumy na budowę domów szkolnych i ministerjum oświaty. Roboty rozpoznano się zaraz z wiosną roku przyszłego. Staną one na kresu zachodniej dzielnicy miasta, przy ul. Adamowskiej. Wybudowanie nowego gimnazjum żeńskiego stawia nas kwestję palącą już od lat. W domach obecny zupełnie nie odpowiada swemu przeznaczeniu z wielu względów. Wobec zaś z powodu nadzwyczajnej ciasnoty sal klasowych, które nie mogą pomieścić rok rocznie powiększającej się liczby uczennic. W r. b. ilość ta powiększyła się o dwadzieścia osób, to też władza szkolna przy obecnym stanie rzeczy ma prawdziwy kłopot, nadto warunki takie na dobre wyjść nie mogą i uczące się młodzieży.

Nasze wydawnictwa. Wobec zapowiedzi o niedalekiej już emisji „kalendarza łomżyńskiego” nasuwa się pytanie, jakże pozostanie sprzedaż takiegoż kalendarza na rok bieżący, jak również jednolitości „z nad brzoźów Narwi”.

Otoż liczba sprzedanych egzemplarzy tych dwóch książeczek nie była ani małą, ani dużą, nie ziszcila jednak nadziei sz. wydawców. Treść naszej jednolitości wytrzymała najwybredniejszą krytykę i zyskała chwalebna ocenę naszej prasy w Warszawie. Iżis jeszcze znaczna ilość książek znajduje się do nabycia.

Ceny opału na szczęście nie zmieniły się w porównaniu z zeszłorocznymi. Za sążeń zwyczajny drzewa brzoźowego płacimy rb. 15, za olszowe, lub sosnowe 14 rb. Przy tak wygórowanych cenach nie można jednak powiedzieć, by drzewo było dobre i „spore”. Dostarczają je nam pp. monopolisci z placów pozamiejskich i uważają nas za niegodnych do poruszania jakiegokolwiek bądź kwestji spornych. Ratujemy się nieco torfem, chociaż ten sprowadzany z miejsc pobliskich, dużo pozostawia do życzenia. Węgiel kamienny i koks, sprowadzany dawniej przez paru przedsiębiorców w większej ilości wagonami, stracił rację bytu. Niewiele tylko domów prywatnych i instytucji rządowych paliwem tym się posługuje. Piece w nowych domach mamy hermetyczne, często jednak spotykają się i prymitywnej konstrukcji. Do węgla kamiennego rzadko gdzie piece są zastosowane. Za pud tegoż płacimy od 27 do 30 kop. Ogólnie biorąc ten wydatek zimowy, pomorem echem odbija się na naszych budżetach.

Zima zaskoczyła nas znieścacka. Rozpierzchnięci, nieprzyzwyczajeni do takiego chłodu o tej porze w ciągu lat ostatnich, nie zdążyliśmy się jeszcze należycie przygotować do spotkania niespodziewanego gościa, a ten, nie pytając zupełnie o nasze zezwolenie, rozpanoszył się na dobre zewnątrz i wewnątrz naszych mieszkań i jakoś dotychczas ani myśli ustąpić. Wciśnięta się, jak intruz jakiś, w te niezliczone szpary i szczeliny we drzwiach i oknach, przedostaje się przez grube i cienkie mury, a stanawszy do walki z przeciwnymi prądami naszych pieców starej, nowej i najnowszej konstrukcji, zawsze prawie zwycięża i armia ciepłaków w dziwnym popłochu zmyka z pola bitwy... ta sama droga, jaką szedł wróg niejednokrotnie.

Zabraliśmy się więc żywo do dzieła: kitujemy i opatrujemy drzwi i okna i zabezpieczamy się, ale już przed terazniejszością. Przez dwa tygodnie mamy to mniejszy, to większy mróz od 5 do 15 stopni. W ostatnich dniach spadło dużo śniegu, mamy więc „kopną sanne” w miesiące przynajmniej, gdyż w potu, jak słychać, wiatry północne z miejsc wyższych i odkrytych pozostawiały opady śnieżne. Saniny więc w całym znaczeniu tego słowa jeszcze niema. Narew zatrzymała bieg swój zaraz w pierwszych dniach zimy. Przystań wiosłarska i łazienki uwieszone na długo.

Przetarg. Kancelaria warszawskiego okręgu naukowego zawiadania, że w dniu 31 grudnia r. b. w tajnej kancelarii odbędzie się przetarg (in minus), za pośrednictwem ofert, zabezpieczonych, z przeliczowaniem obrotu, na przedsiębiorstwo prowadzenia robot przy budowie gmachu gimnazjum żeńskiego w Łomży, na sumę 121418 rb. 21 k. w tem na roboty budowlane i materiały 116748 rb. 28 kop. na dozór techniczny 4669 rb. 93 kop. Wadium wynosi 12141 rb. i 125 rb. gotówką na opłacenie ogłoszeń,

Z naszych okolic.

Łapy. W dniu 6-ym b. m. o g. 5 rano na tutejszej stacji drogi żel. Warsz.-Petersburskiej zdarzył się wypadek, dowodzący niedbałości i nieporządku na tej stacji. Tuż przy budynku stacyjnym urządzony jest dół w którym zbierały się ścieki z całego domu, przykryty jak się okazało zgniłymi deskami. Nie wiedząc o tem, stanął na owych deskach, jak to zapewne codziennie robił, pomocnik zawiadowcy 35-letni Gołubjew; deska się załamała i nieszczęśliwy wpadł w dół przepelniony nieczystościami. Ponieważ stało się to w nocy, ratunku więc natychmiast nie było, G. znalazł zatem w tym dole śmierć.

Na zjazd miynarzy, jaki odbędzie się w Petersburgu wybrani zostali: z gub. płockiej p. Paweł Benke, z gub. łomżyńskiej p. Jan Pfeiffer.

Wezwanie spadkobierców. Notariusz kancelarii hipotecznej łomżyńskiego sądu okręgowego w terminie 6-miesięcznym wzywa spadkobierców: Felicji Sewruk, współwłaścicielki dóbr Szulborze-Wielkie lit. C w pow. ostrowskim; Jana Bednarka i Jana Jasieńskiego, współwłaścicieli dóbr Kąteł-Cygań w pow. pultuskim.

Wydział hipoteczny łomż. sądu okręgowego w terminie 6-miesięcznym wzywa spadkobierców: Mirii Erdrych, właścicielki nieruchomości № 179 w Łomży; Walentego Kostro, właśc. dóbr Kostry-Smiejskiej C w powiecie mazowieckim.

Apteki wiejskie. Rada lekarska przy ministerjum spraw wewnętrznych, jak donosi „Warsz. Dniwn.” rozstrzygnęła sprawę przy jakich warunkach we wsiach, osadach i miastach niepowiatowych dozwolonym jest otwarcie drugiej normalnej (nie filialnej) apteki. Otoż według rozporządzenia wydanego przez radę lekarską druga normalna apteka w wyżej wymienionych miejscowościach może być otwartą w razie, jeżeli ludność danej miejscowości przenosi 7000, a liczba recept rocznie więcej, niż 6000.

KORESPONDENCJE.

Płock.

Ostatnie trzy miesiące w okolicy Płocka były świadkami kilku wstrętnych, prawie niczem niezasadnionych zbrodni.

W Drochowiu spaliły się zabudowania gospodarstwa wraz ze zbożem i częścią inwentarza, jak mówią ludzie wskutek podpalenia przez biedniejszego sąsiada, zazdroścącego bogatszemu powodzenia materialnego.

W Koziminach, podburzony przez żonę parobek, wskutek niewinnej sprzeczki ze swym sąsiadem, uderzył go kamieniem w głowę i wywołał tem śmiertelną chorobę, w trzecim pewien pijak strzelił do wiozącego go gospodarza i przestrelał mu bok, na szczęście, że nie śmiertelnie; w czwartym rozbito wana w jakimś wiejskim adonisie (eks-żołnierzu) żona truje męża, o ile się zdaje asenikiem, po szesnastu latach zgodnego pożycia, w piątym znowu niejaki Gołębowski i Ambroziak podburzeni przez swego teścia i ejca, zabijają Podgórskiego za to, że jego syn odbił staremu Ambroziakowi, podówczas wdowcowi—pannę; a kaleczą ciężko ojca owej dziewczyny, niejakiemu Kozika. Dodać trzeba, że zabójstwo dokonano w rok po fakcie mającym być jakoby przyczyną owej krwawej zemsty, i to wtenczas, kiedy i moralny sprawca takowej był już oddawna żonaty, a i owa panna Kozikówna oddawna wyszła za mąż i to w dodatku nie za Podgórskiego.

Kilka tych smutnych faktów powinno by zwrócić uwagę na moralne wychowanie naszego ludu, dotąd tak bardzo zaniedbano. Do wychowywania młodzieży, a szczególnie dzieci powołana winna być szkoła; na nieczęście nie zdolała ona u naszego ludu wyrobić sobie żadnego moralnego kredytu, a dodać należy, że nie wszyscy nauczyciele ludowi mogą być dla swego otoczenia dobrym przykładem: srozsza widocznie w seminarjach zwracają uwagę na nabywanie wiadomości, a zamało na traktowanie swego zawodu z szacunkiem, jako obowiązku społecznego, za mało na wychowanie moralne. Wobec tego cały ciężar wychowania młodzieży i starszych z pomiędzy naszego ludu

spasć powinien całkowicie na barki duchowieństwa i warstw wiejskiej inteligencji. Nie ulega zaprzeczeniu, że duchowieństwo nasze wiele pod tym względem robi, zmniejszenie się np. powoiach pijaństwa całkowicie może być uważane za dzieło usilnej w przeciagu 20-u lat działalności księży, tym jednym jednak czynem ograniczać się nie można, działalność i nauczanie z kazalnicy jakkolwiek bardzo, a bardzo pożyteczne—wiedzie jeszcze nie wystarcza, proboszczowie więc zapewne z czasem zaczęną naśladować tych swoich współpracowników, którzy przy każdej sposobności starają się wnikać w życie powierzonych swej pieczy parafian, rozmawiają z nimi nie tylko o rzeczach religijnych, ale i tem, co ich boli, a co ich cieszy, udzielają im rad, godzą zwądnionych, ratują i podtrzymują upadających, a czas swój przeważnie poświęcają nie zamożniejszym, lecz najbiedniejszym, najciemniejszym, najbardziej potrzebującym światła i kierunku. Takich proboszczów mamy już i teraz, a mieć ich będziemy, o ile sądzić mogą z własnej obserwacji, coraz więcej. Skuteczną jednak praca duchowieństwa będzie dopiero wtenczas, kiedy ją poprze obywatelstwo i cała inteligencja wiejska i małomiasteczkowa. Niechżeż już raz pękają te sztuczne mury, jakieś dziękuję z jednej i z drugiej strony: nawisici, pretenzji, uprzedzeń; niech zniknie nieszczęście to niezrozumienie najbliższych swoich sąsiadów. Korzystajmy z każdej sposobności, nałamujmy nawet okoliczności do tego, ażeby się zbliżyć z temi, którym może pomódz nasze słowo, nasza rada, nasza umiejętność, postarajmy się zrozumieć przecież raz, żeśmy braćmi, bez względu na to, czy posiadamy nieco więcej, czy też nieco mniej ogłady, wiadomości lub majątku.

Znow widzę sarkastyczny uśmiech, niejednemu z czytelników inteligencji, a na takowy odpowiem, że to co proponuję już od dawna się robi, oficjalnym tylko, ażeby ta praca, to życie się inteligencji z ludem było powszechnem, było bynajmniej nie jakimś poświęceniem, zasługą, za jaką je uważają teraz, ale obowiązkiem każdego uczciwego człowieka. Niechżeż nasza inteligencja, nasza szlachta naprawdę przoduje narodowi.

Przy rozmowach z ludem, przy pogawędkach z nim zaszczepiajmy mu przedewszystkiem ideę pracy nie tylko dla siebie, ale i dla przyszłych pokoleń, nie tylko dla swej rodziny, ale i dla swych sąsiadów, dla całego narodu, dla całej wreszcie ludzkości. Wskazujmy mu i zyski natychmiastowe, ale uczmy pracować dla zysków odleglejszych—dostępnych może dla naszych wnuków lub prawnuków. Spotykałem aż nazbyt często zbyt wielu naszych inteligentów, którzy uśmiechali się tylko na przypuszczenie, że lud nasz coś podobnego mógłby nawet odebrać, a tymbardziej zrozumieć. I na to odpowiem że tak mówią ci, którzy lud nasz znają powierzchownie. Wśród ludu tak, jak i wśród inteligencji mało jest ludzi zdolnych do odczucia hasła pracy dla celów nieosobistych, ale takowi są, i o ile coś ukochają, to ukochają to goręcej, całą siłą niezłomowanej duszy. Tacy ludzie się później pionierami wszystkiego tego, co uczciwe, wśród swych współbraci, a pionierami bezporównania pożyteczniejszymi, bo rozumiającymi dla swego otoczenia. Ukochanie jakiejś idei jest jak słyżenie od takich jednostek z ludu „gwiazdka” w ich życiu, światłem, które rozświetla im szare dni napół zwiastujące egzystencji. Ci, co piastują w sobie jakąś uczciwą ideę, co dla niej żyją, nie posuwają się do takich zbrodni, jak powyżej wymienione, a może i Ambroziaki i podpalacze i ci trucieli, oraz zabójcy, swoją myśl, swoją energję zużyłoby, w innym, uczciwym kierunku, gdyby posiadali tę gwiazdkę, to światło, a nie na krzywdę, nieszczęście swoje i swych bliźnich.

L. R.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

(Nowy projekt ugody czesko-niemieckiej. Taryfa celna w Niemczech. W Macedonii, W Hiszpanji. W Wenezueli.

Rząd austriacki podjął jeszcze jedną próbę, aby ostatecznie doprowadzić ugody pomiędzy Niemcami a Czechami. Według tego wniosku Czechy urzędownie będą podzielone na dwie niejako części: niemiecką, w której językiem obowiązującym wszelkie urzędy będzie niemiecki i czeski z językiem czeskim. W okręgach mieszanych, gdzie zamieszkuje ludność i czeska i niemiecka wszelkie prośby i podania mają być przyjmowane w obu językach. Wnioski te zostały podane przez stronnictwa niemieckie

z Czech, które w przedmowie zaznaczają, iż pragną ostatecznie przyjsć do porozumienia. Dla rozpatrzenia tych wniosków mają nastąpić rokowania pomiędzy przedstawicielami obu narodów. Ze strony czeskiej nie znać jednak chęci, przyjęcia tych wniosków, bo zasadniczo nie zgadzają się one z żądaniem Czechów, żeby o żadnym podziale na odrębne okręgi nie było mowy. Położenie jest obecnie wyczekujące, z obu stron odbywają się narady stronnictw. Ze wszystkich oznak sądzić można, iż i ta próba pojednania dwóch narodów spełznie na niczem. Najpoważniejsi przedstawiciele Czechów przemawiają przeciw przyjęciu, jedynie stronnictwa zachowawcze skłaniają się do tego, aby przyjsć do porozumienia. Zdaje się jednak, iż nie będą miały tej siły, by przekonać Czechów o tej potrzebie. Naród będzie przeciwko nim.

Wniosek Kardorffa o przyjęciu w całości taryfy celnej według nowego projektu zwyciężył mniejszość. Losy więc tej taryfy są już zdecydowane i wkrótce w parlamencie niemieckim odbywać się będzie trzecie, ostateczne czytanie wniosku, przy którym nowa taryfa niewątpliwie zostanie przyjętą przez większość. Oczekują, iż jeszcze przed nowym rokiem państwa sąsiadujące z Niemcami wypowiedzą sobie traktaty handlowe na warunkach dotychczasowych, które obowiązują do 1 stycz. 1904 r. Na rok przedtem musi nastąpić ich wypowiedzenie wzajemne. Jak się ułożą wobec tego stosunki handlowe, zwłaszcza pomiędzy Rosją a Niemcami, przyszłość pokaże. W każdym razie z obu stron oczekują z naprężeniem rozwinięcia się tych stosunków na tle nowej taryfy, nakładającej na przywożone zboże z Rosji do Niemiec wysokie stawki. Pisaliśmy już o tem, że ludność uboga w Niemczech będzie kupowała chleb znacznie drożej, skoro przywóz zboża z Rosji będzie niemal zatamowany.

Tureja pod naciskiem Rosji i Austrii postanowiła przeprowadzić w Macedonii pewne reformy, mające na celu poprawę stosunków miejscowych. Chrześcijanie dopuszczeni będą do urzędów narówni z mahometanami, nakazano owarcie nowych szkół ludowych, a samej prowincji nadano mały samorząd. Czy środki te powstrzymają wybuch powstania, jakiego spodziewają się na wiosnę, niedaleka przyszłość pokaże.

W Hiszpanji upadł gabinet liberalny Sagasty, a na jego miejsce objął rząd gabinet zachowawczy Silveli. Młody król okazuje usposobienie zachowawcze, więc słusznie ustępujący prezes ministrów powiedział, iż rządy Alfonsa XIII odbywać się będą pod znakiem zachowawczości. Ale jak wiemy, stronnictwa republikańskie w Hiszpanji są już bardzo silne, więc młody król będzie miał nieraz wielki z nimi kłopot.

Rządy Anglii i Niemiec przestały ultimatum (zagrożenie wojną w razie nie spełnienia żądania postawionego) Wenezueli, rzecznictwa w Ameryce Południowej, która nie chce wypłacić wynagrodzenia za straty, jakie ponieśli poddani tych państw w czasie rokowań w tej rzecznictwie, jakie miał niedawno miejsce. Okręty obu państw płyną ku brzegom Wenezueli. Zdaje się, iż Wenezuela ulegnie i nie będzie czekała, aż okręty cudzoziemskie zaczęły bombardować brzegi tego kraju.

KRONIKA HANDLOWA.

Płock, 12 grudnia.

Na targ dzisiejszy dowieziono około 700 korey różnego ziarna, a mianowicie: pszenicy około 150 korey, żyta 100 korey, jęczmienia pastewnego 50 korey, owsa 200 korey, gryki 40 korey, grochu 30 korey, rzepaku letniego 90 korey, koniczyzny białej 12 korey i kartofli 80 korey.

Placowano względnie do jakości ziarna: za pszenicę od rb. 5,00 do 5,30 za 210 f., żyto od rb. 3,50 do 3,80 za 230 f. jęczmienia pastewnego od 3,60—3,75 za 210 f., owies od 2,50 do 2,60 za 140 f., grykę od 4,20 do 4,50 za 210 f. groch od 5,25 do 5,40 rzepak letni od 0,00 do 0,00 za 0,00 f. koniczyzna biała od 50,00—55,00 kartofle 150—200.

Warszawa 5 grudnia (Ceny zboża placowane na r. Praga kolei towarzyskiej w ładunkach wagonowych, według notowań domu handlowego E. Wojewódzki—ul. Nowo-Wielka 28). Za pud w kapielkach: Pszenica krajowa wyborowa 93—95; średnia 88—92, poślednia 87—89. Żyto krajowe wyborowe 74—76, średnie 72—73, poślednie 68—69. Jęczmień brow. 85—90. Na paszę i kaszę 68—74. Owies krajowy 83—87. Groch polny warzelny 96—101. Gryka 82—85. Uspokojenie targu spokojne ceny dość stałe. Dowozy mało.

(Targ zbożowy na placu Witkowskiego). Placowano za żyto wyborowe 4,10 za korec. Pszenica 5,80 Jęczmień 4,00—4,00. Owies 3,85.

Łomża, 5 grudnia Pszenica 5,20—5,40 rb. żyto 3,20—3,50, jęczmień 0,00—4,00, owies 0,40—2,80 r., gryka 0,60—0,60 r., groch 0,00—0,00

Wobec zbliżającego się nowego kwartału i roku upraszamy o odnowienie przedpłaty na czas dalszy.

Ł O M Ż A.

Z gimnazjum żeńskiego. Na budowę gimnazjum żeńskiego wyznaczono rb. 121470 kop. 20 z sum na budowę domów szkolnych i ministerjum oświaty. Roboty rozpoczęła się zaraz z wiosną roku przyszłego. Właściciel ma stanąć u kresu zachodniej dzielnicy miasta, przy ul. Adamowskiej. Wybudowanie nowego gimnazjum żeńskiego stało się dla nas kwestją palącą już od lat. W domach obecny zupełnie nie odpowiada swemu przeznaczeniu z wielu względów. Głównie zaś z powodu nadzwyczajnej ciasnoty sal klasowych, które nie mogą pomieścić rokrocznie powiększającej się liczby uczennic. W r. b. ilość ta powiększyła się o dwadzieścia osób, to też władza gimnazjalna przy obecnym stanie rzeczy ma prawdziwy kłopot, nadto warunki takie na dobre wyjść nie mogą i uczące się młodzież.

Nasze wydawnictwa. Wobec zapowiedzi o niedalekiej już emisji „kalendarza łomżyńskiego” nasuwa się pytanie, jakże poszła sprzedaż takiegoż kalendarza na rok bieżący, jak również jednodniówki „z nad brzegów Narwi”.

Otoż liczba sprzedanych egzemplarzy tych dwóch książeczek nie była ani mała, ani duża, nie ziszcila jednak nadziei sz. wydawców. Treść naszej jednodniówki wytrzymała najwybredniejszą krytykę i zyskała chwalebna ocenę naszej prasy w Warszawie. Dzisiaj jeszcze znaczna ilość książek znajduje się do nabycia.

Ceny opału na szczęście nie zmieniły się w porównaniu z zeszłorocznymi. Za sążeń wyznaczony drzewa brzoźowe płacimy rb. 15, za olszowe, lub sosnowe 14 rb. Przy tak wygórowanych cenach nie można jednak powiedzieć, by drzewo było dobre i „spore”. Dostarczają je nam pp. monopolisci z placów pozamiejskich i uważają nas za niegodnych do poruszania jakiegokolwiek bądź kwestji spornych. Ratujemy się nieco torfem, chociaż ten sprowadzany z miejsc pobliskich, dużo pozostawia do życzenia. Węgiel kamienny i koks, sprowadzany dawniej przez paru przedsiębiorców w większej ilości wagonami, stracił rację bytu. Niewiele tylko domów prywatnych i instytucji rządowych paliwem tym się posługuje. Piece w nowych domach mamy hermetyczne, często jednak spotykają się i prymitywne konstrukcje. Do węgla kamiennego rzadko gdzie piece są zastosowane. Za pud tegoż płacimy od 27 do 30 kop.

Ogólnie biorąc ten wydatek zimowy, ponurem echem odbija się na naszych budżetach.

Zima zaskoczyła nas zniecka. Rozpieszczęni, nieprzychylni do takiego chłodu o tej porze w ciągu lat ostatnich, nie zdążyliśmy się jeszcze należycie przygotować do spotkania niespodziewanego gościa, a ten, nie pytając zupełnie o nasze zezwolenie, rozpanoszył się na dobre zewnątrz i wewnątrz naszych mieszkani i jakoś dotychczas ani myśli ustąpić. Wcisną się, jak intruz jaki, w te niezliczone szpary i szczeliny we drzwiach i oknach, przedostaje się przez grube i cienkie mury, a stanowiący do walki z przeciwnymi prądami naszych pieców starej, nowej i najnowszej konstrukcji, zawsze prawie zwycięża i armia ciepłaków w dziwnym popłochu zmyka z pola bitwy... tą samą drogą, jaką szedł wróg niejednany.

Zabraliśmy się więc żywo do dzieła: kłutymy i opatrujemy drzwi i okna i zabezpieczamy się, ale już przed terazniejszością. Przez dwa tygodnie mamy to mniejszy, to większy mróz od 5 do 15 stopni. W ostatnich dniach spadło dużo śniegu, mamy więc „kopną sanne” w miasteczko przynajmniej, gdyż w polu, jak słychać, wiatry północne z miejsc wyższych i odkrytych pozostawiały opady śnieżne. Sanny więc wcalem znaczeniu tego słowa jeszcze niema. Nawet zatrzymała bieg swój zaraz w pierwszych dniach zimy. Przystań wiosłarska i łazienki uwiecznione na długo.

Przetarg. Kancelaria warszawskiego okręgu naukowego zawiadamia, że w dniu 31 grudnia (r. b. w tejże kancelarii odbędzie się przetarg (z. b. min.) za pośrednictwem ofert i zapieczętowanych, z przeliczowaniem słowem, na przedsiębiorstwo prowadzenia robót przy budowie gmachu gimnazjum żeńskiego w Łomży, na sumę 121418 rb. 21 k.

w tem na roboty budowlane i materiały 116748 rb. 28 kop., na dozór techniczny 4669 rb. 93 kop. Wadium wynosi 12141 rb. i 125 rb. gotówką na opłacenie ogłoszeń,

Z naszych okolic.

Łapy. W dniu 6-ym b. m. o g. 5 rano na tutejszej stacji drogi żel. Warsz.-Petersburskiej zdarzył się wypadek, dowodzący niebadałości i nieporządku na tej stacji. Tuż przy budynku stacyjnym urządzony jest dół w którym zbierały się ścieki z całego domu, przykryty jak się okazało zgniłymi deskami. Nie wiedząc o tem, stanął na owych deskach, jak to zapewne codziennie robił, pomocnik zawiadowcy 35-letni Gołubiew; deska się załamała i nieszczęśliwy wpadł w dół przepelniony nieczystościami. Ponieważ stało się to w nocy, ratunku więc natychmiast nie było, G. znalazł zatem w tym dole śmierć.

Na zjazd młynarzy, jaki odbędzie się w Petersburgu wybrani zostali: z gub. płockiej p. Paweł Benke, z gub. łomżyńskiej p. Jan Pfeiffer.

Wezwanie spadkobierców. Notariusz kancelarii hipotecznej łomżyńskiego sądu okręgowego w terminie 6-miesięcznym wzywa spadkobierców: Felicji Sewruk, współwłaścicielki dóbr Szulborze-Wielkie lit. C w pow. ostrowskim; Jana Bednarka i Jana Jasińskiego, współwłaścicieli dóbr Katne-Cygany w pow. pultuskim.

Wydział hipoteczny łomż. sądu okręgowego w terminie 6-miesięcznym wzywa spadkobierców: Mirli Erdrych, właścicielki nieruchomości N. 179 w Łomży; Walentego Kostro, właśc. dóbr Kostry-Smiejki C w powiecie mazowieckim.

Apteki wiejskie. Rada lekarska przy ministerjum spraw wewnętrznych, jak donosi „Warsz. Dniwn.” rozstrzygnęła sprawę przy jakich warunkach we wsiach, osadach i miastach niepowiatowych dopuszczony jest otwarcie drugiej normalnej (nie filialnej) apteki. Otoż według rozporządzenia wydanego przez radę lekarską druga normalna apteka w wyżej wymienionych miejscowościach może być otwartą w razie, jeżeli ludność danej miejscowości przenosi 7000, a liczba recept rocznie więcej, niż 6000.

KORRESPONDENCJE.

Płock.

Ostatnie trzy miesiące w okolicy Płocka były świadkami kilku wstrząsów, prawie niczem nieuzasadnionych zbrodni.

W Drochowie spaliły się zabudowania gospodarskie wraz ze zbożem i częścią inwentarza, jak mówią ludzie wskutek podpalenia przez biedniejszego sąsiada, zazdroścącego bogatstwu powodzenia materialnego.

W Koziminach, podburzony przez żonę parobek, wskutek niewinnej sprzeczki ze swym sąsiadem, uderzył go kamieniem w głowę i wywołal tem śmiertelną chorobę, w trzecim pewien pijak strzelił do wiozącego go gospodarza i przestrzelił mu bok, na szczęście, że nie śmiertelnie; w czwartym rozmołwana w jakimś wiejskim adonisie (eks-żołnierzu) żona truje męża, o ile się zdaje arzenikiem, po szesnaście latach zgodnego pożycia, w piątym znowu niejaki Gołębiowski i Ambrozik podburzeni przez swego teścia i ojca, zabijają Podgórskiego za to, że jego syn odbił staremu Ambrozikowi, podówczas wdowcowi — pannę; a kaleczą ciężko ojca owej dziewczyny, niejakiego Kozika. Dodać trzeba, że zabójstwo dokonano w rok po fakcie mającym być jakoby przyczyną owej krwawej zemsty, i to wtenczas, kiedy i moralny sprawca takowej był już oddawna żoną, a i owa panna Kozikówna oddawna wyszła za mąż i to w dodatku nie za Podgórskiego.

Kilka tych smutnych faktów powinno by zwrócić uwagę na moralne wychowanie naszego ludu, dotąd tak bardzo zaniebane. — Do wychowywania młodzieży, a szczególnie dzieci powołana winna być szkoła; na nieszczęście nie zdołała ona u naszego ludu wyrobić sobie żadnego moralnego kredytu, a dodać należy, że nie wszyscy nauczyciele ludowi mogą być dla swego otoczenia dobrym przykładem; zresztą widocznie w seminariach zwracają uwagę na nabywanie wiadomości, a samemu do traktowania swego zawodu z zamiłowaniem, jako obowiązku społecznego, za mało na wychowanie moralne. Wobec tego cały ciężar wychowania młodzieży i starszych z pomiędzy naszego ludu

spać powinien całkowicie na barki duchowieństwa i warstw wiejskiej inteligencji. — Nie ulega zaprzeczeniu, że duchowieństwo nasze wiele pod tym względem robi, zmniejszenie się np. powłach pijaństwa całkowicie może być uważane za dzieło usilnej w przeciągu 20-u lat działalności księży, tym jednym jednak czynem ograniczać się nie można, działalność i nauczanie z kazalnicy jakkolwiek bardzo, a bardzo pożyteczne — widocznie jeszcze nie wystarcza, proboszcze wiejscy zapewne z czasem zaczęli nasładować tych swoich współbraci, którzy przy każdej sposobności starają się wniknąć w życie powierzonych swej pieczy parafian, rozmawiają z nimi nie tylko o rzeczach religijnych, ale i tem, co ich boli, a co ich cieszy, udzielają im rad, godzą zwaśnionych, ratują i podtrzymują upadających, a czas swój przeważnie poświęcają nie zamożniejszym, lecz najbiedniejszym, najcięższym, najbardziej potrzebującym światła i kierunku. Takich proboszczów mamy już i teraz, a mieć ich będziemy, o ile sędzić mogą z własnej obserwacji, coraz więcej. Skuteczną jednak pracę duchowieństwa będzie dopiero wtenczas, kiedy ją poprze obywatelstwo i cała inteligencja wiejska i małomiasteczkowa. — Niechżeż już raz pękną te sztuczne mury, jakiejsz dzięk z jednej i z drugiej strony: zawiesi, pretensji, uprzedzeń; niech zniknie nareszcie to niezrozumienie najbliższych swoich sąsiadów. Korzystajmy z każdej sposobności, nałamujmy nawet okoliczności do tego, ażeby się zbliżyć z temi, którym może pomóc nasze słowo, nasza rada, nasza umiejętność, postarajmy się zrozumieć przecież raz, żeśmy braćmi, bez względu na to, czy posiadamy nieco więcej, czy też nieco mniej oświaty, wiadomości lub majątku.

Znow widzę sarkastyczny uśmiech, niejednemu z czytelników inteligencji, a na takowy odpowiem, że to co proponuję już od dawna się robi, chciałbym tylko, ażeby ta praca, to życie się inteligencji z ludem było powszechnem, było bynajmniej nie jakimś poświęceniem, zasługą, za jaką je uważają teraz, ale obowiązkiem każdego uczciwego człowieka. Niechżeż u nasza inteligencja, nasza szlachta naprawdę produkuje narodowi.

Przy rozmowach z ludem, przy pogawędkach z nim zaszczepiamy mu przedewszystkiem ideę pracy nie tylko dla siebie, ale i dla przyszłych pokoleń, nie tylko dla swej rodziny, ale i dla swych sąsiadów, dla całego narodu, dla całej wreszcie ludzkości. Wskazujemy mu i zyski natychmiastowe, ale uczymy pracować dla zysków odleglejszych — dostępnych może dla naszych wnuków lub prawnuków. Spotykałem aż nazbyt często zbyt wielu naszych inteligentów, którzy uśmiechali się tylko na przypuszczenie, że lud nasz coś podobnego mógłby nawet odczuć, a tymbardziej zrozumieć. I na to odpowiem że tak mówią ci, którzy lud nasz znają powierzchownie. Wśród ludu tak, jak i wśród inteligencji mało jest ludzi zdolnych do odczucia hasła pracy dla celów nieosobistych, ale takowi są, i o ile coś ukończą, to ukończą to goręcej, całą siłą niezłomowanej duszy. Tacy ludzie są później pionierami wszystkiego tego, co uczciwe, wśród swych współbraci, a pionierami bezporównania pożyteczniejszymi, bo rozumiałymi dla swego otoczenia. Ukończenie jakiegś ideału jest jak stylizacją od takich jednostek z ludu „gwiazdka” w ich życiu, światłem, które rozwidnia im szare dni nawpół zwierzęcej egzystencji. Ci, co piastują w sobie jakąś uczciwą ideę, co dla niej żyją nie posuwają się do takich zbrodni, jak powyżej wymienione, a może i Ambroziki i podpalacze i ci truciiele, oraz zabójcy, swoją myśl, swoją energję zużyliby, w innym, uczciwym kierunku, gdyby posiadali tę gwiazdkę, to światło, a nie na krzywdę, nieszczęście swoje i swych bliźnich.

L. R.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

(Nowy projekt ugody czesko-niemieckiej. Taryfa celna w Niemczech. W Macedonii, W Hiszpanii. W Wenezueli.

Rząd austriacki podjął jeszcze jedną próbę, aby ostatecznie doprowadzić ugodę pomiędzy Niemcami a Czechami. Według tego wniosku Czechy urzędowo będą podzielone na dwie niejako części: niemiecką, w której językiem obowiązującym wszelkie urzędy będzie niemiecki i czeski z językiem czeskim. W okręgach mieszanych, gdzie zamieszkuje ludność i czeska i niemiecka wszelkie prośby i podania mają być przyjmowane w obu językach. Wnioski te zostały podane przez stronnictwa niemieckie

z Czech, które w przedmowie zaznaczają, iż pragną ostatecznie przyjąć do porozumienia. Dla rozpatrzenia tych wniosków mają nastąpić rokowania pomiędzy przedstawicielami obu narodów. Ze strony czeskiej nie znać jednak chęci, przyjęcia tych wniosków, bo zasadniczo nie zgadzają się one z żądaniem Czechów, żeby o żadnym podziale na odrębne okręgi nie było mowy. Położenie jest obecnie wyczekujące, z obu stron odbywają się narady stronnictw. Ze wszystkich oznak sędzić można, iż i ta próba pojednania dwóch narodów spełznie na niczem. Najpoważniejsi przedstawiciele Czechów przemawiają przeciw przyjęciu, jedynie stronnictwa zachowawcze skłaniają się do tego, aby przyjąć do porozumienia. Zdaje się jednak, iż nie będą miały tej siły, by przekonać Czechów o tej potrzebie. Narod będzie przeciwko nim.

Wniosek Kardorffa o przyjęciu w całości taryfy celnej według nowego projektu zwyciężył mniejszość. Losy więc tej taryfy są już zdecydowane i wkrótce w parlamencie niemieckim odbywać się będzie trzecie, ostateczne czytanie wniosku, przy którym nowa taryfa niewątpliwie zostanie przyjęta przez większość. Oczekują, iż jeszcze przed nowym rokiem państwa sąsiadujące z Niemcami wypowiedzą sobie traktaty handlowe na warunkach dotychczasowych, które obowiązują do 1 stycznia 1904 r. Na rok przedtem musi nastąpić ich wypowiedzenie wzajemne. Jak się ułożą wobec tego stosunki handlowe, zwłaszcza pomiędzy Rosją a Niemcami, przyszłość pokaże. W każdym razie z obu stron oczekują z napięciem rozwinięcia się tych stosunków na tle nowej taryfy, nakładającej na przywożone zboże z Rosji do Niemiec wysokie stawki. Pisałiśmy już o tem, że ludność uboga w Niemczech będzie kupowała chleb znacznie drożej, skoro przywóz zboża z Rosji będzie niemal zataamowany.

Turecja pod naciskiem Rosji i Austrii postanowiła przeprowadzić w Macedonii pewne reformy, mające na celu poprawę stosunków miejscowych. Chrześcijaństwo dopuszczeni będą do urzędów narówni z mahometanami, nakazano owarcie nowych szkół ludowych, a samej prowincji nadano mały samorząd. Czy środki te powstrzymają wybuch powstania, jakiego spodziewają się na wiosnę, niedaleka przyszłość pokaże.

W Hiszpanii upadł gabinet liberalny Sagasty, a na jego miejsce objął rząd gabinet zachowawczy Silveii. Młody król okazuje usposobienie zachowawcze, więc słusznie ustępujący prezes ministrów powiedział, iż rząd Alfonsa XIII odbywać się będą pod znakiem zachowawczości. Ale jak wiemy, stronnictwa republikańskie w Hiszpanii są już bardzo silne, więc młody król będzie miał nieraz wielki z nimi kłopot.

Rządy Anglii i Niemiec przesłały ultimatum (zagrożenie wojną w razie nie spełnienia żądania postawionego) Wenezueli, rzeczpospolitej w Ameryce Południowej, która nie chce wypłacić wynagrodzenia za straty, jakie ponieśli poddani tych państw w czasie rokusa w tej rzeczpospolitej, jaki miał niedawno miejsce. Okrety obu państw płyną ku brzegom Wenezueli. Zdaje się, iż Wenezuela ulegnie i nie będzie czekała, aż okrety cudzoziemskie zaczęły bombardować brzegi tego kraju.

KRONIKA HANDLOWA.

Płock, 12 grudnia

Na targ dzisiejszy dowieziono około 700 korey różnego ziarna, a mianowicie: pszenicy około 150 korey, żyta 100 korey, jęczmienia pastewnego 50 korey, owsa 200 korey, gryki 40 korey, grochu 30 korey, rzepaku letniego 60 korey, koniczyń białej 12 korey i kartofli 90 korey.

Placówki względnie do jakości ziarna: za pszenicę od rb. 5,00 do 5,30 za 210 f., żyto od rb. 3,50 do 3,60 za 230 f. jęczmień pastewny od 3,60—3,75 za 210 f., owies od 2,50 do 2,60 za 140 f., gryka od 4,20 do 4,50 za 210 f., groch od 5,25 do 5,40 rzepak letni od 0,00 do 0,00 za 0,00 f. koniczyzna biała od 50,00—55,00 kartofle 150—200.

Warszawa 5 grudnia (Ceny zboża płacone na c. Praga kolei torespolskiej w ładunkach wagonowych, według notowań domu handlowego E. Wojewódzki—ul. Nowo-Wielka 28). Za pud w kopiejkach: Pszenica krajowa wyborowa 93—95, średnia 88—92, posiednia 87—89. Żyto krajowe wyborowe 74—76, średnie 72—73, posiednie 68—69. Jęczmień brow. 85—90. Na paszę i kaszę 68—74. Owies krajowy 83—87. Groch polny warzeiny 96—101. Gryka 82—85. Uspokojenie targu spokojne, ceny dość stałe. Dowozy mało.

(Targ zbożowy na placu Witkowskiego). Placówka za żyto wyborowe 4,10 za korec. Pszenica 5,80 jęczmień 4,00—4,00. Owies 3,35. Łomża, 5 grudnia Pszenica 5,20—5,40 rb., żyto 3,20—3,50, jęczmień 0,00—4,00, owies 0,40—2,80 r., gryka 0,50—0,00 r., groch 0,00—0,00

K A L O S Z E

PETERSBURSKIE

Rosyjsko-AMERYKAŃSKIEGO Towarzystwa



MARKA FABRYCZNA

Na każdym kaloszu znajduje się:

Herb Państwa „TRÓJKĄT CZERWONY” z rokiem założenia „1860” i słowo ST. PETERSBURG.

Reprezentanci: CH. LURIE i SZ. GURJAN

w Warszawie, Rymarska 12, dom Braci Lesser. — Telefonu № 967.

Oddział S.-Petersburskiego Obuwia Mechanicznego znacznie rozszerzony i przeniesiony został do domu sąsiedniego, Rymarska 10.



Towarzystwo Udoskonalonej Perfumeryi

A. RALLE i S-ka

w Warszawie

ulica WIERZBOWA № 7.

Poleca Ostatnie Nowości Perfum

CHRYSANTHÈME

IRIS D'OR
CHRYSOLYS.

Dostać można w Perfumeryach i skład. aptecznych

F. WORONIECKI

w Warszawie Czysta 2, poleca

Towar Nowy Precyzyjny Uregulowany

Firmy własnej, Patka, Tissota i in. p-rz.

Regulatory i Stołowe, Salonowe, Biurkowe Zegary, Łańcuchy,
Dewizki złote i inne.

DAWNIEJSZE WYSORTOWANE ZEGARKI

Wyprzedaje po cenie kosztu.



MICHAŁ JASINSKI i S-KA

Specjalny Skład

Naczyn i Narzędzi Mleczarskich

Warszawa, Nowy-Świat 39, poleca:

Najlepsze wirówki ręczne „SVEA”. Marki metalowe
oryginalne szwajcarskie do zacierania bydła

Kółka dla stadników. Łaski do mierzenia bydła i koni.

Konwie do Mleka. Kierzenie, skopki, wygniatacze do masła,
papier pergaminowy i t. p.

KŁAZNIA PAROWA

Jana Dobrowolskiego (dawniej Pętkowskiego) została odnowiona, zgodnie z wymaganiami najnowszych ulepszeń technicznych. Odświeżono wszystkie gabinety z wannami; przyczem utworzona została druga klasa wani i łaźni. Zakład otwarty został d. 17 lipca r. b. z czem poleca się
względem Sz. publiczności.

J. Dobrowolski.

Magazyn „OTYLJA” w Płocku

ulica Tumską, poleca:

Laufrzy, serwetki, poduszki, pantofle, wycieraczki do piór, ramki, teczki do listów, gazet i szczotek, biwuarki, ekrany itp.
Pończochy: damskie dziecięce i skarpetki
Lekcje haftów 2 ruble miesięcznie.

ZABAWKI i ZAJĘCIA

oryginalne, nowe, pedagogiczne

NAJTANIEJ

w wielkim wyborze poleca

L. GOŁEMBIOWSKI

Krak.-Przedm. № 6, wprost Ś-go Krzyża.

ZABAWKI i ZAJĘCIA

oryginalne nowe pedagogiczne

NAJTANIEJ

w 2-ach przyległych do siebie sklepach

L. Gołombiowskiego

Krak.-Przedm. № 6 wprost Ś-go Krzyża

Dla dogodności klientów zamieszczonej wysyła się natychmiast po zadatkowaniu komplety ozdób choinkowych w najróżnorodniejszych pięknych odmianach od rb. 3, 4, 5 do 20, — oraz wspaniałe, ze znajomością rzeczy dobrane assortymenty Zabawek i Zajęć dla dzieci po rb. 5, 8, 10, 15 i t. d.

W zamówieniu należy wymienić liczbę wiek i płeć dzieci.

NA

!GWIAZDOKEY!

różnego rodzaju

PREZENTA

poleca

Wł. Apfelbaum

SKŁAD MEBLI

W PŁOCKU.

Najżyteczniejszy
podarek gwiazdkowy

MOJE PISEMKO

Najtańsze pismo tygodniowe

*** dla dzieci do lat 10

Każdy numer ozdobiony licznymi obrazkami.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

W WARSZAWIE

Rocznie rub. 2 Kwartalnie 50 kop.

Półrocznie " 1 Miesięcznie 20 "

Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ

Rocznie rub. 3 k. —

Półrocznie " 1 " 50

Kwartalnie " — " 75

Prospekt i numer okazowy przesyła się NA ŻĄDANIE bezpłatnie.

Adres Redakcyi: Księgarnia M. ARCTA w Warszawie, Nowy-Świat № 53.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

A. KARPIŃSKIEJ

w Warszawie, Szpitalna № 3

Poleca: nauczycielki, bony, oficjalistki,
sprawdza cudzoziemki.

DO SPRZEDANIA

FOLWARK DOBROSIELICE

włók 28 w pszennej glebie. Stacja pocztowa Drobin. Wiadomość na miejscu.

Redaktor i Wydawca Adam Grabowski.

Zmieszanie Kompozycji. Typ. Maszyn 30. Houtpa 1902 r. 202

Druk K. Mieczkowski w Płocku, ulica Warszawska.